

GAZETA DYWICKA

ISSN 1733 - 2796

NUMER 92

LIPIEC-WRZESIEŃ 2024

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



DOROTA WARAKOMSKA
BUKWAŁD
NOWE OTWARCIE

BRONISŁAW SZATAN
PORTRET
JOANNY SZYDŁOWSKIEJ-ŻEMOJCIN

TERESA SIDOR
WIEJSKIE
TRADYCYJNE RZEMIOSŁA

SPIS TREŚCI

3. KTO W NASZEJ TRAWIE PISZCZY?



4. BUKWAŁD

– NOWE OTWACIE

6. SUPER MOC KSIĄŻEK

– AKCJA TATA TEŻ CZYTA

7. CZYSTE POWIETRZE

Z ZIOŁOWĄ HERBATKĄ

8. MIŚ DYWIŚ

– SPOTKANIE PO LATACH



10. PORTRETY – JOANNA SZY- DŁOWSKA-ŻEMOJCIN



12. BIBLIOTEKA BLISKO – INTEGRACJI SIEDLIKO



14. BLISKIE I DALEKIE PODRÓŻE SENIORÓW



17. WIEJSKIE TRADYCYJNE RZEMIOSŁA DOMOWE, UŻYT- KOWE

20. OSTATNI TAKI GARNIEC



22. WYWIAD Z TOMASZEM PRUSZYŃSKIM

25. GADKA – DRUGO SMAKA

26. TROPEM WARMIŃSKICH DRAMATÓW – LOSY BRĄ- SWAŁDZKICH WARMIAKÓW ZNAD ŁYNY

WYDANIE ZOSTAŁO DOFINANSOWANE
ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO W RA-
MACH REALIZACJI NARODOWEGO PRO-
GRAMU ROZWOJU CZYTELNICTWA 2.0
NA LATA 2021-2025.

GAZETA
DYWICKA

Wydawca:

Gminny Ośrodek Kultury
w Dywitach
ul. Olsztyńska 28,
11-001 Dywity,
tel. (89) 5120123,
www.gokdywity.eu,
www.gazetadywicka.eu,
e-mail: gazetadywicka@wp.pl

Redaktor naczelny:

Kazimierz Kisielew

Dziennikarze:

Mariola Grzegorzcyk,
Henryk Mondroch,
Łukasz Ruch.

Redakcja i korekta:

Aleksandra Wołosiuk-Burda
www.duzalitera.pl

Zdjęcie na okładce:

Anna Guz

Projekt graficzny:

Agnieszka Tańska,
www.2kropek.com

Skład:

Anna Guz

Druk:

Spręcograf s.c.
Spręcowo 17 A,
11-001 Dywity,
tel. (89) 5120092,
e-mail: druk@spręcograf.pl

Nakład:

1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania skrótów
w nadesłanych materiałach.



KTO W NASZEJ TRAWIE PISZCZY?

MRÓWKI, PAJĄKI, PSZCZOŁY, BIEDRONKI. TO WŁAŚNIE OWADOM POŚWIĘCONE ZOSTAŁY WARSZTATY W BUKWAŁDZIE W RAMACH PROJEKTU „KTO W NASZEJ TRAWIE PISZCZY?”. INICJATYWĄ BYŁA DOFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW PROGRAMU „DZIAŁAJ LOKALNIE” POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ FUNDACJI WOLNOŚCI I REALIZOWANA PRZEZ AKADEMIEŻ ROZWOJU FILANTROPII W POLSCE, KTÓREGO OPERATOREM JEST LOKALNA GRUPA DZIAŁANIA WARMIŃSKI ZAKĄTEK.

W ramach projektu nieformalna grupa EKO-BUK działająca pod skrzydłami Stowarzyszenia Miłośników Wsi Bukwałd pozyskała środki na organizację warsztatów dla dzieci i dorosłych. Zajęcia odbywały się w świetlicy wiejskiej w Bukwałdzie.

Tematem warsztatów były owady, ich znaczenie dla środowiska naturalnego oraz edukacja w zakresie ekologii. Projekt był podzielony na 4 spotkania, w czasie których uczestnicy mogli samodzielnie przygotować i skomponować ogrody przyjazne przyrodzie, domki dla owadów, pachnące woskowe zawieszki oraz własnoręcznie pomalować kubki. We współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Dywitach dla młodych mieszkańców Bukwałdu oraz przebywających tam w okresie wakacji przyjezdnym dzieciom przygotowano tygodniowe warsztaty artystyczne.

Były one okazją do zapoznania uczestników z naszymi małymi sąsiadami. Rozmawialiśmy o budowie żyjątek i wykonaliśmy prace plastyczne, ale naszym celem było przede wszystkim uświadczenie najmłodszym, jak wielkie znaczenie mają te małe istoty dla środowiska, które nas otacza. Rozmawialiśmy o małych zapylaczach i potrzebie tworzenia miejsc im przyjaznych. Najciekawsza okazała się obserwacja ich życia. Razem z uczestnikami zajęć założyliśmy formikarium, w którym zamiesz-



kała hodowla mrówek. Zapał, jaki towarzyszył dzieciom w czasie obserwowania ich zachowania w nowym środowisku, był budujący. Mrówki opuszczały opakowanie transportowe i badały teren. Mogło by się wydawać, że długotrwały proces zniechęci dzieci. Jednak one z zapałem obserwowały poczynania robotnic i ich królowej. Zwieńczeniem projektu był rodzinny piknik, w czasie którego uczestnicy mogli własnoręcznie pomalować kubki. Pojawiły się na nich pszczoły, mrówki, biedronki i inne owady, czyli to wszystko o czym przez 3 miesiące trwania projektu rozmawialiśmy. „Kto w Naszej trawie piszczy” to inicjatywa, która, mamy nadzieję, przyczyni się do pogłębienia świadomości ekologicznej nie tylko u dzieci, ale i dorosłych mieszkańców Bukwałdu.





BUKWAŁD – NOWE OTWARCIE

AMBITNE PLANY, MNÓSTWO ZAPAŁU DO DZIAŁANIA. POZNAJ CIE NOWĄ SOŁTYSKĄ WSI BUKWAŁD – LUCYNĘ KRÓLICKĄ, KTÓRA MÓWI: „WSZYSCY MAMY JEDEN CEL – DOBRO WSI!”

Uważa siebie za silną, niezależną kobietę, otwartą na ludzi. Ważne są dla niej szczęście rodziny, zdrowie i wewnętrzny spokój. Dopiero co obchodziła 40. urodziny. Jest przedstawicielką handlową Thermomixa, a wspólnie z mężem prowadzi hurtownię materiałów budowlanych w Olsztynie. Ona jemu pomaga w biznesie, on jej w działalności społecznej. Podkreśla, że bez wsparcia męża nie zdecydowałyby się na zostanie sołtyską. W Bukwałdzie mieszkają niespełna 4 lata.

Dorota Warakomska: Witaj w klubie zauroczonych naszą wsią! Jak tu trafiliście?

Lucyna Królicka: Szukaliśmy z mężem swojego miejsca na Ziemi w promieniu 20 kilometrów od Olsztyna. Objeźdźliśmy już wszystkie strony, nic nam się nie podobało. Ale gdy wjechaliśmy pierwszy raz do Bukwałdu, czuliśmy, że to tu zostaniemy. Że tu kupimy działkę, siedlisko, dom do remontu, cokolwiek, byle zostać.

To magiczne miejsce, cudowna wieś.

DW: Jeszcze zanim zamieszkaliście w Bukwałdzie, włączyliście się w naszą akcję protestacyjną przeciwko planom uruchomienia żwirowni.

LK: Bukwałd zauroczył nas tym, że tak tu pięknie, zielono. Krajobraz i przyroda są wspaniałe. Nie wyobrażaliśmy sobie, że można to zniszczyć. Wierzyliśmy, że nie ma tu miejsca na przemysł.

DW: Z badania ekofizjograficznego wykonanego na zlecenie Gminy Dywity w ramach przygotowania planu zagospodarowania przestrzennego dla tej części wsi wynika jasno, że wydobywanie żwiru ze złoża w Bukwałdzie jest nieopłacalne ekonomicznie. Groźba uprzemysłowienia została więc odsunięta. Życie Was nie rozczarowało?

LK: Wręcz przeciwnie: pokazało, jak trafną decyzję podjęliśmy! Dzięki przeprowadzce zyskaliśmy przede wszystkim sąsiadów,

którzy są naszymi najlepszymi przyjaciółmi. Jesteśmy jak rodzina. I w Bukwałdzie zaczęłam się udzielać społecznie, najpierw w środowisku szkolnym – bo córka chodziła do przedszkola, teraz jest już w szkole – a potem razem z aktywnymi kobietami piekłam ciasta, uczestniczyłam w pleceniu wieńca dożynkowego. Na zebrania nie miałam czasu, przyznaję. Ale poznałam dużo osób we wsi. Lubię ludzi, nie mam problemu w kontaktach z nimi.

DW: I to właśnie mieszkanki i mieszkańcy wsi namówili Cię do startowania w wyborach, gdy po 12 latach kierowania wsią Bogumiła Brewka ogłosiła, że nie będzie kolejny raz kandydować na sołtyskę. **LK:** Tak! To było dla mnie ogromne pozytywne zaskoczenie. Od wielu osób w sklepie, w szkole, na drodze słyszałam, że zgłoszą mnie na sołtyskę. To był podmuch wiatru w skrzydła. Czując to wsparcie, zdecydowałam się kandydować.

DW: Wybory wygrałaś ogromną większością głosów. I od razu wspólnie z nowo wybraną Radą Sołectką ruszyłaś do pracy.

LK: Tak! Jeszcze z zeszłorocznego budżetu zrobiliśmy remont dachu na świetlicy. To była pierwsza inwestycja zrealizowana zaraz po wyborach. Na sprzętaniu wsi w czerwcu stawili się wszyscy – nawet moja opozycja, czyli osoby, które otwarcie mówią, że były przeciwko mnie i zgłosiły kontrkandydata w wyborach na sołtysa. Bardzo mnie to cieszy, bo przecież bez względu na sympatie i antypatie w takiej małej społeczności wszyscy mamy jeden cel – dobro naszej wsi. Wszyscy chcemy, żeby nam się żyło dobrze, czysto, miło. Jednoczenie sił w pełni po raz kolejny się udało podczas sztanदारowej imprezy bukwałdz-

kiej – sobótki. Dzięki wsparciu Bogusi Brewki ludzi ze wsi wszystko się pięknie udało.

Za nami też wakacje dla dzieciaków w świetlicy w Bukwałdzie zorganizowane z myślą o potrzebach pracujących rodziców. Cały lipiec zapewnialiśmy opiekę i zajęcia dla dzieci szkolnych, nie tylko tych mieszkających w Bukwałdzie. Rodzice byli zachwyceni. W przyszłym roku planujemy takie zajęcia na pełne 2 miesiące wakacji. Jeśli będzie więcej chętnych, to także catering zorganizujemy.

DW: Siła Rady Sołeckiej to...?

LK: Wsparcie, które mi dają. Zaangażowanie, choć oczywiście chciałabym więcej... (śmiech). Każda z 7 osób w Radzie jest od innych zadań. Magda Dudek, Jacek Franczyk, Klaudia Grubert, Tadeusz Purpurowicz, Edyta Szocińska, Krzysztof Wermter, Marcin Wilga są z różnych środowisk, w różnych miejscach pracują, do różnych osób mają dostęp, różne rzeczy potrafią. Dzięki temu świetnie się uzupełniamy.

DW: Plany?

LK: Na przyszły rok plany mamy duże, bo z młodszą częścią mieszkańców ustaliliśmy, że na wiosnę zajmiemy się odnowieniem plaży. Czekają nas renowacja wiat, przebieralni, ale głównie zależy nam na plaży. Musimy nawieźć piasku, wypielić, zrobić krawężnik, żeby

woda nie wymywała tego piasku. Chęci są, a co ważne – mamy koparkę w Radzie... (śmiech). Przed wyborami usłyszałam od naszego ukochanego sąsiada: „Sąsiadko, idź na sołtyskę. Mamy koparkę, we wszystkim pomożę”. Więc możemy dużo zrobić i mamy chęci.

Dzięki zaangażowaniu poprzedniej sołtyski udało się zbudować boisko, z którego korzysta także szkoła, a także zainstalować fotowoltaikę i ogrzewanie w świetlicy. Teraz zbieramy pieniądze z różnych akcji społecznych na wiat nad bocznym wejściem do świetlicy. Jest bardzo potrzebna, żeby – czy to w trakcie sobótki, czy w trakcie zajęć dla dzieci – w razie deszczu można się było schować. Bardzo mi zależy na tym, by świetlica tętniła życiem. Planujemy organizować tu wiejską strefę kibica podczas meczów, mistrzostw, turniejów. Potrzebne są wiejskie spotkania, warsztaty. Chcemy ożywić bibliotekę, którą stworzyliśmy kilka lat temu. Współpracujemy ściślej ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Wsi Bukwałd.

Naszym wspólnym priorytetem jest też odnowienie znajdującego się przy świetlicy placu zabaw, z którego korzystają dzieci ze szkoły. Stowarzyszenie zabiega o projekty na sfinansowanie takiej inwestycji. Jeśli o pieniądzech mowa, to nowy fundusz sołecki

jest obniżony o 4 tysiące złotych, w tym roku mamy tylko 28 tysięcy. Ś.P. wójt postawił na inwestycje, więc w planach jest remont drogi na Różynkę, stamtąd też dzieci przyjeżdżają do szkoły. Wkrótce, bo 14 września, będziemy obchodzić 680. urodziny Bukwałdu. Kameralna impreza dla mieszkank i mieszkańców. Przychodzimy z własnym koszykiem, by wspólnie cieszyć się tym, że stanowimy taką świetną wspólnotę. A 12 października organizuję niespodziankę dla mieszkank i przyjaciółek wsi – różowe święto kobiet w Bukwałdzie, bo październik jest miesiącem profilaktyki raka piersi. Będzie to na pewno miły wieczór. Jestem pewna, że właśnie takimi spotkaniami pokażę ludziom we wsi, że warto się angażować.

DW: Co Ci daje siłę?

LK: Siłę daje mi wsparcie. Współpraca to motor do działania. Jak są ludzie, którzy dopingują, mówią „dasz radę”, to bardzo mnie to napędza. Teraz na przykład jest sprawa opłaty adjacenckiej związanej ze wzrostem wartości nieruchomości po podłączeniu do kanalizacji. Ludzie dostali bardzo wysokie rachunki do zapłacenia. Jedna z dziewczyn ze wsi świetnie się na tym zna. Obiecała, że pojedzie ze mną do gminy wyjaśniać, tłumaczyć i uzgadniać – od razu mi się bardziej chce w to zaangażować.

DW: Czego sobie życzysz?

LK: Żeby mieć jeszcze więcej takich dobrych ludzi wokół siebie. Chciałabym współpracować z młodszymi rocznikami, żeby więcej młodych kobiet i mężczyzn się angażowało w nasze wiejskie działania. I życzę sobie wytrwałości, żeby mi nie zabrakło werwy.





SUPERMOC KSIĄŻEK #TATATEŻCZYTA

PODCZAS GMINNEGO DNIA DZIECKA NA STOISKU BIBLIOTEKI PANOWIE ZAPRASZANI BYLI DO CZYTANIA SWOIM POCIECHOM FRAGMENTÓW KSIĄŻECZEK Z KOLEKCJI „TATA TEŻ CZYTA 2024”. TYM SAMYM WŁĄCZALI SIĘ DO OGÓLNOPOLSKIEJ KAMPANII CZYTELNICZEJ SUPERMOC KSIĄŻEK #TATATEŻCZYTA.

Uczestnicy wydarzenia obdarowywani byli okolicznościowymi zakładkami oraz broszurkami propagującymi męskie czytanie.

Według badań na temat stanu czytelnictwa książek w Polsce przeprowadzonych przez Bibliotekę Narodową mężczyźni czytają mniej niż kobiety i rzadziej czytają swoim dzieciom. Chłopcy dużo wcześniej (bo już nawet w wieku 9-10 lat) i częściej niż dziewczynki porzucają czytanie książek. Brak męskiego, czytającego wzorca sprawia, że książki bardzo szybko przestają być atrakcyjne dla chłopców. Czytanie jest często przedstawiane jako niemęskie. Przeciwstawia mu się sport jako

alternatywną formę spędzania wolnego czasu – a przecież powinniśmy się rozwijać holistycznie! A zatem: Tato, Wujku, Dziadku,

Trenerze! Masz supermoc, o której być może nie wiesz. Jesteś dla dziecka przykładem i wzorem. Ważnym źródłem postaw, zachowań i nawyków. Także, a może przede wszystkim, czytelniczych. Czytaj więc razem z dzieckiem!



Tekst i zdjęcia: Dorota Jasińska





CZYSSTE POWIETRZE Z ZIOŁOWĄ HERBATKĄ

Z INICJATYWY FUNDACJI KARO (KRAJOBRAZ, ATMOSFERA, RECYKLING, ODZYSK) 20 SIERPNIĄ W ŚWIETLICY W GADACH ODBYŁO SIĘ SPOTKANIE POD HASŁEM „CZYSSTE POWIETRZE Z ZIOŁOWĄ HERBATKĄ”. BYŁO TO PIERWSZE SPOTKANIE Z PLANOWANYCH CZTERECH W RAMACH PROGRAMU ZAKORZENIONE. JEGO GŁÓWNYM ZAŁOŻENIEM JEST WSPIERANIE OSÓB, KTÓRE AKTYWNI DZIAŁAJĄ W LOKALNYCH ŚRODOWISKACH I PROPAGUJĄ IDEĘ TROSKI O PRZYRODĘ. PROGRAM REALIZOWANY JEST W KILKU WOJEWÓDZTWACH, W TYM TAKŻE W WARMIŃSKO-MAZURSKIM. JEGO AMBASADORKĄ NA NASZYM OBSZARZE ZOSTAŁA KARINA MAJCHERSKA.

Poruszana na spotkaniu w Gadach tematyka dotycząca działań proekologicznych i wspierających je programów ma bardzo duże znaczenie nie tylko w wymiarze globalnym, ale także lokalnym. Nikogo przecież nie trzeba przekonywać, że zmiany na lepsze zaczynają się dzięki trosce o najbliższe otoczenie. Należy jednak znaleźć czas i przestrzeń, aby się zastanowić nad sposobami pozbywania się na przykład niechcianych elektroodpadów. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że zużyta lub już niepotrzebna bateria może stać źródłem poważnego zanieczyszczenia? Ważne jest pytanie: Dlaczego wciąż w naszych urokli-

wych warmińskich lasach możemy spotkać śmieci, a wśród nich lodówki, stare telewizory, kucharki elektryczne? A przecież wcale tak nie musi być.

O idei i szczegółach trwającego konkursu „Czyste Sołectwo” adresowanego do sołectw i kół gospodyń wiejskich opowiadała Magdalena Owczarz. Program, w ramach którego zorganizowany jest konkurs, realizuje ASEKOL – organizacja odzysku sprzętu elektrycznego i elektronicznego, baterii i opakowań. Uczestnicy spotkania, zaproszeni przez Karinę Majcherską, pełniącą także funkcję prezski Fundacji KARO, poznali zasady organizacji zbiórki elektroodpa-

dów. Warto zaznaczyć, że za każdą tonę takich śmieci sołectwo lub koło gospodyń organizujące zbiórkę otrzymuje 400 zł.

Goście dowiedzieli się także, jak należy rozumieć definicję elektroodpadów. Magdalena Owczarz zachęcała do wzięcia udziału w innych formach programu „Czyste Sołectwo” – one także mogą się okazać ważne nie tylko dzięki akcjom promującym dowolne działania na rzecz czystego środowiska, ale też dlatego, że dają szansę na zdobycie nagród finansowych. Druga część spotkania poświęcona została roślinom, które sprawiają, że można żyć w przyjaznym i zdrowym otoczeniu. Prawdziwą bohaterką prelekcji została niepozorna i zapomniana zielistka. Uczestnicy mogli poznać także walory lecznicze suszonych ziół, takich jak: babka lancetowata, koper, lipa, liść czarnej porzeczki, kwiat czarnego bzu, tymianek czy lebiodka. Można było skomponować z suszonych ziół dowolną mieszankę, by w domu przyrządzić z niej napary, wywary lub po prostu dodać do potraw.

Spotkanie zainicjowało także sąsiedzką wymianę roślin i książek. Było również dobrą okazją do rozmów przy kawie i przy domowych wypiekach. W kolejnych tygodniach w Gadach i w innych miejscowościach planowane są akcje propagujące troskę o środowisko i zdrowy styl życia. Podsumowanie działań odbędzie się 4 października 2024 roku w naszej świetlicy.

Szczegółowe informacje o programie „Czyste Sołectwo” znajdują się na stronie:

www.czystesolectwo.pl.





Fot. Ania Guz

SPOTKANIE PO LATACH

NIE WIDZIELIŚMY SIĘ 4 LATA, NASZE SPOTKANIE BYŁO ZAPLANOWANE I W OBOJGU NAS BYŁ JAKIŚ NIEOPISANY NIEPOKÓJ. O CZYM BĘDIEMY ROZMAWIAĆ? CZY NASZA WZAJEMNA SYMPATIA NIE WYBLAKŁA PRZEZ TE LATA? WTEDY BYŁY INNE OKOLICZNOŚCI, BYLIŚMY RAZEM W OŚRODKU DLA OSÓB DOTKNIĘTYCH PRZEMOCĄ DOMOWĄ.

Ja, jako Miś, przytulałem, pocieszałem, byłem pluszakiem, któremu można powiedzieć wszystko lub po prostu się pobawić. Ona była nastolatką, która musiała uciec z domu ze względu na alkohol i przemoc, pełną gniewu,

buntu i żalu, w trampkach, parcie i z grzywką zasłaniającą oczy. Tuż przed spotkaniem Ola wysłała wiadomość, uciekł jej autobus, chociaż go gonila. Następny dopiero za godzinę, przeproszała, była zrezygnowana, „może kiedy

indziej” napisała, „przepraszam z całego serca”. Kapitan, który podwoził mnie na spotkanie, zachował zimną krew, zadzwonił do Oli: „Jedziemy po ciebie!”.

Cały nasz wewnętrzny niepokój prysł w jednym momencie, podczas przywitania, wśród uśmiechów. Był piękny dzień, jeden z tych ostatnich tego lata, więc postanowiliśmy go spędzić na spacerze, na łonie natury, przy Jeziorze Dywickim. Aby nasze spotkanie było jeszcze bardziej wyjątkowe i zapadło w naszej pamięci na dłużej, zrobiliśmy sobie sesję zdjęciową. Ten czas był jednym z tych wyjątkowych, kiedy zapominamy o wszystkich obowiązkach, pośpiechu, zmartwieniach dużych i małych. Byliśmy tylko my, przyroda i ciepło słońca na naszych twarzach. Byliśmy razem i dla siebie, bez zbędnych słów i poważnych tematów, chcieliśmy móc się zatrzymać w tej chwili na dłużej i tak pozostać.

Gdy po spacerze usiedliśmy w końcu porozmawiać, zauważyłem, że Ola ma ciągle ten sam, co przed laty, smutek w spojrzeniu, nawet kiedy się uśmiecha. Pomimo tego, że dojrzała, zmuszona dorosnąć zbyt szybko, pokonała przeciwności losu i poradziła sobie w życiu „na swoim”, ciągle miała w sobie nieopisany smutek. Zamiast cieszyć się życiem w pełni, jak przystało na młodą kobietę, większość czasu poświęca pracy, aby się utrzymać.

„Jak relacje z twoją mamą?” – zapytałem. „Przez ostatnie lata za bardzo się nie zmieniły” – powiedziała. Pomimo tego, że jej matka od lat pije i wyrzucała ją wielokrotnie z domu, Ola próbuje odbudować tę relację, jak na razie bezskutecznie. „Mała Ola we mnie ciągle potrzebuje zaopiekowania. Długo mi zajęło uświadomienie

sobie, że to nie moja wina, że to obowiązek rodzica zajęć i zaopiekować się dzieckiem. Aby ratować siebie, musiałam zerwać relację z matką, przestać się winić za jej zachowanie, przestać próbować się nią opiekować, kiedy to ona powinna opiekować się mną”.

Poczułem gorycz i gniew, ale na kogo? Na niesprawiedliwy świat? Na alkohol, że wypaczył matczyną miłość? Na ludzi, którzy go produkują i reklamują? Na sklepy, które go sprzedają? Na jej ojca, który wtedy nie był obecny? Nie wiedziałem i nie wiem. W tej chwili byłem pewny, że tego tak nie zostawię, chciałem pomóc, z całych sił, w tej chwili, machnąć różdżką z taką siłą, aby wszystkie jej problemy znikły. Niestety, tak nie potrafię. Gdy emocje opadły, zrozumiałem. Ola przeszła przez to wszystko sama, jest bardzo świadomą, silną kobietą i na pewno da sobie radę, znajdzie swoją drogę, a ja, chcąc jej pomóc, muszę być dla niej i przy niej, gdy będzie tego potrzebować.

Po naszym spotkaniu dużo o tym myślałem. O tym, że niektóre historie, takie jak Oli, kończą się dużo gorzej. Młodzi ludzie, przed którymi świat powinien stać otworem, nie potrafią wyjść z klatki swoich traum, gubiąc się w życiu lub je tracąc. Rodzice, którzy powinni kochać, krzywdzą, porzucają. Nie chcę, aby tak było, dlatego będę dalej pracował z Kapitanem na rzecz walki z przemocą domową i uzależnieniami, aby takich historii było mniej, aby dobrze się kończyły. Mam nadzieję, że Wy też będziecie mnie w tym wspierać. Wiem, że Ola będzie.

Olu, dziękuję, że jesteś.
Miś Dywiś





JOANNA SZYDŁOWSKA-ŻEMOJCIN

NIEMAL 27 LAT TEMU TO JEZIORO WŁAŚNIE PRZYCIĄGNĘŁO PANIĄ JOANNĘ WRAZ Z RODZINĄ DO ŁUGWAŁDU, GDZIE WYBUDOWALI DOM. CO PRAWDA PO LATACH WIDOK NA JEZIORO JEST ZUPEŁNIE INNY. WYROSŁY DRZEWA, KRZAKI, A AKWEN JEST CAŁKOWICIE NIEDOSTĘPNY, ALE WIDOK WODY MA DUŻY WPŁYW NA SAMOPOCZUCIE, NA WYOBRAŻNIĘ I NA TWÓRCZOŚĆ PANI JOANNY.

Od dziecka wyrażała siebie poprzez sztukę. Jest samoukiem. Już jako pięcioletnia dziewczynka sama nauczyła się dziergać szydełkiem i drutami, a także posługiwać się igłą i niciami.

Ukończyła w Olsztynie liceum elektroniczne. Bardzo lubiła matematykę i to zamiłowanie pozostało do dziś. Mimo pociągu do nauk ścisłych, zawsze czuła, że jej prze-

znaczeniem jest działalność artystyczna. Przez kilka lat pracowała jako urzędniczka w ZUS-ie w Olsztynie. Po urlopie wychowawczym, aby wrócić do pracy i opiekować się dzieckiem, otworzyła własną działalność gospodarczą. Uzyskała też certyfikaty z Cepelii i Ministerstwa Kultury i Sztuki po to, by móc sprzedawać w cepelii i w galeriach. Pani Joanna zaczęła więc

PORTRETY



malować, zdobić porcelanę, haftować i szyć. Ona tworzyła, a sprzedaż zajmował się jej mąż. Do handlu nie miała głowy.

Po wyjeździe syna na studia do Londynu zaczęła uczęszczać na warsztaty do pani Mirosławy Smerek-Bieleckiej. Tam poznała techniki malarskie. Malowania kopii uczyła się u Jerzego Bieleckiego. Dzięki temu zapoznała się z technikami malowania dawnych mistrzów malarstwa. Do tworzenia kopii jednak się nie przekonała, nie lubi powielać tego, co już zostało stworzone. Wolała wyrażać siebie, emocje, uruchamiać wyobraźnię, tworzyć coś swojego, co jest tylko jej i do niej należy.

Przygoda u pani Smerek-Bieleckiej trwała 16 lat. W tym czasie, wspólnie z innymi, wystawiała swoje prace na kilkunastu wernisażach. Miała też kilka wystaw indywidualnych, m.in. w GOK-u w Dywitach. Część prac pani Joanny znajduje się we Włoszech, gdzie zdobią prywatne kolekcje lub są częścią wyposażenia tamtejszych domów. Znalazły się tam dzięki prezentacji województwa warmińsko-mazurskiego na ziemi włoskiej.

Od 3 lat jest na emeryturze. Bardzo mocno podkreśla, że teraz jest wolna, niezależna, może tworzyć dla siebie. Mąż zaadaptował poddasze domu na pracownię. Jest tam pełno kartonów z materiała-

mi, farbami, ścinkami, nićmi, kordnkami, wstążkami, cekinami, koralikami, wełną, kredkami, deseczkami, listwami i woskiem. Powstało królestwo gotowe do tego, aby można było spokojnie usiąść, uruchomić fantazję i tworzyć.

A pomysłów pani Joannie nie brakuje. Obecnie nadaje nowe życie starym lalkom. Szyje dla nich ubranka, wykonuje mebelki, tworzy nowy świat starym zabawkom. Czy to realizacja dziecięcych marzeń? Chyba nie, bo – jak twierdzi pani Joanna – jest to poszukiwanie czegoś nowego, innego. Może za rok poznamy efekty tej nowej pasji.

Nasza lokalna artystka jest też od dzieciństwa silnie związana z naturą. Zawsze chciała mieć kawałek ziemi, swojej ziemi. Jeszcze, gdy mieszkała w Olsztynie, potrafiła z małym dzieckiem w wózku iść 17 kilometrów do Miodówka, na małą działkę, którą tam posiadali. Autobus nie chciał zabrać wózka, a linia kolejowa była w przebudowie.

Jej drugą pasją jest ogród – najładniejszy w całym Ługwałdzie. Pani Joasia rozmnaża rośliny, zbiera nasiona, wysiewa, pikuje, dzieli kłaczka, rozmnaża bulwy, ukorzenia



gałązki krzewów. Pasję tworzenia realizuje poprzez współzycie z naturą, której nowy, własny kształt nadaje wyobraźnią w ogrodzie, na swojej ziemi.

Podczas prezentacji w świetlicy wiejskiej w Ługwałdzie 27 lipca poznaliśmy kilka pracy pani Joanny. Mało kto wiedział, że obok nas jest osoba o tak śmiałej duszy artystycznej, o takim talencie i wielkiej wyobraźni. Ale tak z reguły jest w życiu, że nie znamy najbliższych sąsiadów. Często nie wiemy, że obok żyje osoba ponadprzeciętna.



Tekst: Bronisław Szatan

Zdjęcia: Archiwum

Joanny Szydłowskiej-Żemojcin





BIBLIOTEKA BLISKO - INTEGRACJI SIEDLISKO

GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W DYWITACH PRZY WSPARCIU GMINNEGO OŚRODKA KULTURY REALIZUJE DWULETNI PROGRAM BLISKO – BIBLIOTEKA | LOKALNOŚĆ | INICJATYWY | SPOŁECZNOŚĆ | KOOPERACJA | ODDOLNOŚĆ (2021-2025) STANOWIĄCY ELEMENT NARODOWEGO PROGRAMU ROZWOJU CZYTELNICTWA 2.0 W RAMACH PRIORYTETU 4, KTÓREGO OPERATOREM JEST NARODOWE CENTRUM KULTURY. DZIĘKI PROJEKTOWI ODBYŁY SIĘ LICZNE WYDARZENIA, SPOTKANIA I WARSZTATY.

W maju i czerwcu zorganizowane były spotkania z Jadwigą Orzółką-Jończyk i Łukaszem Ruchem o tradycjach i gwarze warmińskiej (opisane w 91. numerze „Gazety Dywickiej”).

W gminnej bibliotece 19 czerwca odbyły się warsztaty „Blisko coraz bliżej – budujemy w środowisku lokalnym”. Udział w nich wzięli liderzy naszej gminy. Prowadząca – pani Ewa Romanowska – uczyła nas, jak nawiązywać i rozwijać partnerstwa na rzecz budowania zaangażowanych społeczności skupionych wokół działań biblioteki. Wierzymy, że spotkanie to zawojuje wzmocnieniem lokalnych partnerstw na rzecz rozwoju czytelnictwa i aktywizacji lokalnej społeczności.

Z kolei 21 lipca nad Jeziorem Dywickim odbyły się warsztaty teatralno- cyrkowe przeprowadzone przez Olsztyński Teatr Uliczny oraz

Galapiat Cirque z Francji. Podczas wydarzenia uczestnicy mieli okazję nauczyć się żonglowania, chodzenia po taśmie, chodzenia na szczydach, wykonywania trików z użyciem poi i flowerstick, jeżdżenia monocyklami, a nawet rzucania nożami. To wszystko przeplecione było grami i zabawami teatralnymi. Następnego dnia Olsztyński Teatr

Uliczny wystawił spektakl dla najmłodszej publiczności. Była to opowieść o budowaniu zaufania i bliskości między światem ludzi a światem zwierząt. Widowisko obejmowało akrobatykę, teatr ruchu i przedmiotu oraz muzykę graną na żywo.

W drugiej połowie wakacji, 7 sierpnia, odbyła się wizyta studyjna bibliotekarek z naszej gminy. Panie odwiedziły Miejską Bibliotekę Publiczną w Morągu im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Tam wymieniały się doświadczeniami, wiedzą oraz pomysłami związanymi z prowadzonymi działaniami czytelnictwa, animacyjnymi i szkoleniowymi. Była to bardzo inspirująca wizyta, podczas której



uczestniczki zapoznały się ze specyfiką funkcjonowania nowoczesnej, przestrzennej biblioteki. Wyjazd ten miał na celu przybliżenie wzorowych działań na rzecz upowszechniania czytelnictwa i współdziałania ze środowiskiem lokalnym. Była to wizyta ubogacająca i motywująca do dalszych działań w naszej gminie.

Ciekawym wydarzeniem były zorganizowane w Gminnym Ośrodku Kultury w Dywitach 23 sierpnia warsztaty dziennikarskie poprowadzone przez panią Dorotę Warakomską – dziennikarkę, komentatorkę i publicystkę. W latach 1991-2006 pracowała jako reporterka i prowadząca Wiadomości oraz Panoramę w TVP, była wieloletnią korespondentką w USA. Uczestnicy spotkania dowiedzieli się, jakie cechy powinien mieć dobry dziennikarz, jakie stosować zasady i jakich błędów unikać. Co jest opinią, a co informacją oraz jak się przygotować do wywiadu. Pani Dorota – obecnie mieszkanka naszej gminy – opowiadała o początkach swojej pracy dziennikarskiej i doświadczeniach, które zdobyła. Odpowiadała także na pytania uczestników. Było to inspirujące spotkanie będące wielkim wsparciem dla osób tworzących i redagujących teksty wydawane w naszym lokalnym kwartalniku społecznym.

W ramach projektu Biblioteka Blisko – Integracji Siedlisko miały miejsce również wydarzenia:

- 11.09.2024 roku, godz. 17.00 – „Zanim wymyślono Warmię i Mazury” – spotkanie autorskie z Henrykiem Mondrochem w Bibliotece Publicznej w Dywitach;
- 15.09.2024 roku, godz. 14.00 – „Pod warmińskim niebem” – rodzinny piknik malarski w Kieźlinach na placu sołeckim (ul. Staffa);
- 19.09. 2024 roku, godz. 14.00 – „Koncert z książką w tle” – występ



zespołu wiolonczelistów Cellofuny w GOK-u Dywitach;

- 5.10.2024 roku, godz. 11.00 – „Zwierzęta – bohaterowie bajek” – spotkanie autorskie z Beatą Rybak połączone z warsztatami dla dzieci i rodziców.

W ramach projektu na początku przyszłego roku biblioteka ogłosi konkurs na edukacyjno-animacyjny projekt promujący czytelnictwo wykorzystujący potencjał kulturowy mieszkańców inicjowany przez przedstawicieli społeczności lokalnej. Wyłonione zostaną trzy najlepsze projekty, których realizacja

zakończy się w październiku 2025 roku. Już dziś zachęcamy do wzięcia w nim udziału.

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach realizacji Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021-2025. Operatorzy Programu: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Biblioteka Narodowa, Instytut Książki, Narodowe Centrum Kultury.



Tekst: Dorota Jasińska

Zdjęcia: GOK Dywity,

Biblioteka Publiczna w Dywitach





BLISKIE I DALEKIE PODRÓŻE SENIORÓW

ŻYCIE EMERYTA NIE MUSI BYĆ NUDNE, SMUTNE I BEZ SENSU. W NASZYM KOLE CIĄGLE COŚ SIĘ DZIEJE, I TO NA TYLE, ŻE CHCEMY SIĘ PODZIELIĆ INFORMACJAMI O TYM, CO ROBIMY. BARDZO ISTOTNYM ELEMENTEM NASZEGO EMERYCKIEGO ŻYCIA JEST PODRÓŻOWANIE I ZWIEDZANIE – ZARÓWNO BLISKICH, JAK I DALESZYCH ZAKĄTKÓW NASZEGO KRAJU, A TAKŻE JESZCZE DALESZYCH, ZAGRANICZNYCH KIERUNKÓW. ZACZNIJMY WIĘC OD POCZĄTKU...

Wyjazd do Gdańska i Gdyni. W Gdańsku zwiedzanie Muzeum II Wojny Światowej. Muzeum robi wielkie wrażenie, chociaż dla nas – ludzi urodzonych niedługo po wojnie – było to raczej trudne doświadczenie. My doskonale pa-

miętamy opowieści naocznych świadków tego strasznego czasu. Wieczorem zaś uczta duchowa, spektakl „Chłopi” w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Prawie czterogodzinne przedstawienie oglądaliśmy z zapartym tchem! Wielki

rozmach! Muzyka, taniec i śpiew. Ten czas minął jak jedna chwilka. Bardzo bogaty program wycieczki na Litwę: Kowno, Troki, Szydłowo, Kiejdany, Ponary. To miejsca obowiązkowe do odwiedzenia dla nas, Polaków. Także Wilno ze swoimi zabytkami i ze Świętem Wileńskich Kaziuków. Jest to jarmark odpustowy organizowany w Wilnie od czterystu lat. Można tam kupić różne pamiątki, wytwory rękodzieła, regionalne jedzenie i co tam sobie ktoś jeszcze zamarzy. Buszowaliśmy po stoiskach i nie przeszkadzała nam beznadziejna pogoda. Cały wyjazd wspominałyśmy do dziś z wielkim sentymentem. Zaskakujące, jak pielęgnują polskość Polacy tam żyjący.

Ciekawy spacer historyczno-krajoznawczy po okolicach Dywit pod przewodnictwem Stefana, który nie tylko oprowadza, ale zawsze ma pod ręką garść ciekawostek na temat mijanych obiektów. Dużo informacji, między innymi o lotnisku sterowców, o elektrowni na Wadągu i o innych, ciekawych miejscach. Kilka kilometrów pokonaliśmy praktycznie bez zmęczenia. Na koniec słodka niespodzianka od naszych koleżanek z Zarządu – Uli i Ewy, a także przepyszne babeczki od Lucynki.

Po raz pierwszy udało się zorganizować kilkudniowy rejs żagłówkami po Wielkich Jeziorach Mazurskich. Boguś, zapalony żeglarz, zebrał grupę ochotników, wynajął dwa jachty i wyruszyli po przygodę... Ci, którzy nie chcieli spędzić na wodzie tak długiego czasu, popłynęli w trzygodzinny rejs, zorganizowany przez Ewę, po Jeziorze Krzywym. Dla większości było to pierwsze zetknięcie z taką formą spędzania wolnego czasu. Szalenie ekscytujące doświadczenie.

„Lubuskie winobranie” to motyw przewodni wycieczki do Zielonej Góry. Byliśmy tam na jarmarku związanym z winobraniami,

degustowaliśmy tutejsze wino z lokalnych winnic, i ku naszemu zaskoczeniu, wino było całkiem dobre. Z Zielonej Góry pojechaliśmy do rodzinnej winnicy w Mazowie, gdzie przy opowieściach właścicielki kosztowaliśmy różne rodzaje wina tam produkowanego. Wszak pojechaliśmy na winobranie, prawda? Oprócz Zielonej Góry zwiedzaliśmy także Świebodzin z okazałą figurą Chrystusa, byliśmy w Berlinie, w Żaganiu, Łęknicy, Paradyżu, Łagowie. Wszystkie te miejsca mają bogatą historię i ciekawe zabytki. Na spe-

cjalną uwagę zasługuje Żagań, który bardzo nas zaskoczył swoją historią. W Żaganiu znajduje się poaugustiański zespół klasztorny z biblioteką z bardzo starymi woluminami i globusami z XVII wieku! Wszystko doskonale zachowane dzięki podłodze wykonanej z piaskowca, który absorbuje wilgoć. Również tam są pozostałości po obozie, w którym więziono alianckich lotników. Na podstawie wydarzeń mających tam miejsce, nakręcono film „Wielka ucieczka”. Obiekt jest zadbane i widać, że opiekują się nim pasjonaci.





Teneryfa to wyspa w Archipelagu Wysp Kanaryjskich. Jest piękna..., z majestatycznym szczytem wulkanu Teide i zastygłą po wybuchu lawą. Piasek na plaży czarny! Objechaliśmy tę wyspę wzdłuż i wszerz. Zwiedzaliśmy także sąsiednią wyspę La Gomera, gdzie jedliśmy kanaryjski obiad i słuchaliśmy koncertu tamtejszego języka gwizdanego. Na koniec pobytu sprawiliśmy sobie szczególną atrakcję – rejs statkiem podwodnym. Zanurzeni byliśmy na głębokości 30 m. Ryby, ogromne płaszczyki, wraki statków na dnie,

i sama świadomość, że nad nami jest tyle wody, to wszystko było niesamowite. Jeździmy dużo i w różne miejsca, ale ta wycieczka zostanie nam w pamięci na długo. W tym roku planujemy jeszcze wyjazd do sanatorium w Drukiennikach na Litwie. Będziemy tam cztery dni, korzystając z sanatoryjnych zabiegów, jak przystało na ludzi w naszym wieku (sic!). Ale..., żeby nie było za lekko, będziemy też jeździć i zwiedzać tamtejszą okolicę.

Jak zostało napisane na początku, podróże to część naszej pracy

w kole. W następnym numerze „Gazety Dywickiej” przedstawimy inne nasze działania, na pewno nie mniej ciekawe. Mamy nadzieję, że ten artykuł, a także inne, zachęcą nieaktywnych seniorów do wyjścia z domu, do spotkania i porozmawiania z innymi ludźmi, do ciekawego spędzenia wolnego czasu. To naprawdę daje ochotę do życia.



Tekst i zdjęcia: Teresa Wiśniewska,
Ula Nikiel, Ewa Kołodziejek





WIEJSKIE TRADYCYJNE RZEMIOSŁA DOMOWE UŻYTKOWE I ARTYSTYCZNE

NA ZIEMIACH POLSKICH POCZĄTKI RZEMIOSŁ DATUJE SIĘ NA OKRES ŚREDNIOWIECZA. Z BIEGIEM CZASU POWSTAŁ PODZIAŁ NA RZEMIEŚLNIKÓW MIEJSKICH, DWORSKICH I WIEJSKICH, W MIASTACH POWSTAWAŁY CECHY RZEMIEŚLNICZE. NA WSIACH CHŁOPI TRUDNILI SIĘ RÓŻNYMI RZEMIOSŁAMI, GOSPODARKI BYŁY SAMOWYSTARCZALNE. WAŻNYM ETAPEM W ROZWOJU RZEMIOSŁA WIEJSKIEGO W PRUSACH (TAKŻE PRUSACH WSCHODNICH, W GRANICACH KTÓRYCH OD 1772 R. ZNALAZŁA SIĘ WARMIA) BYŁO WYDANIE USTAWY O ZNIESIENIU PODDAŃSTWA (1807 R.) ORAZ O UWŁASZCZENIU CHŁOPÓW (1811 R.). UMOŻLIWIŁO TO MIGRACJĘ LUDNOŚCI CHŁOPSKIEJ DO MIAST. TYM SAMYM STAŁ SIĘ ŁATWIEJSZY DOSTĘP DO NAUKI ZAWODÓW RZEMIEŚLNICZYCH.

Bywało, że ludność zamieszkująca poszczególne wioski zaczęła specjalizować się w jednej gałęzi produkcji, wyodrębniały się zawody takie jak: stolarstwo, bednarstwo, garbarstwo, szewstwo, krawiectwo, kowalstwo... Wprowadzenie pod koniec XIX w. nowych przepisów dotyczących możliwości zdobycia kwalifikacji spowodowało utrudnienia w uzyskaniu odpowiednich dokumentów.

Nie były one potrzebne rzemieślnikom wiejskim wytwarzającym w domostwach przedmioty użytkowe i artystyczne głównie na potrzeby rodziny i sąsiadów, ale też sprzedawane obwoźnym handlarzom, na jarmarkach, targach, a czasami wymieniane na inne potrzebne przedmioty.

W domach powstawały małe warsztaty wyposażone w narzędzia gromadzone przez przodków, a rodzinne dziedziczenie umiejętności i wiedzy oraz miejsca pracy było zjawiskiem niemal tak częstym, jak dziedziczenie gospodarstw wśród chłopów. Takimi warsztatami były np. warsztaty tkackie, krosna ręczne, na których wytwarzano materię użytkowe i artystyczne. Rzemiosła wiejskie zanikały stopniowo pod wpływem przemian społeczno-gospodarczych i politycznych. Trwały szczątkowo do połowy XX w. Ważną rolę w funkcjonowaniu rodziny wiejskiej miały rzemiosła domowe użytkowe i artystyczne niewymagające rozbudowanego zaplecza warsztatowego, trwające dzięki



przekazom rodzinnym. Na wsiach warmińskich, tak jak i w całej Polsce, takimi rzemiosłami, zajęciami było np. zabawkarstwo, miotlarstwo, łyżkarstwo, szycie i zdobienie odzieży, dzianie, koronkarstwo, wytwarzanie naczyń drewnianych, tkactwo...



Bardzo powszechna była umiejętność obróbki drewna. Używano narzędzi, które pod względem formy i kształtu powstały już kilka wieków wcześniej. Były to wykonywane przez twórców ludowych różne dłuta, pilniki, tarniki, noże, korby ręczne. Posługiwanie się nimi wymagało wiedzy i umiejętności, a także cierpliwości i precyzji. Praca takimi narzędziami to większa ekspresja artystyczna, dobra kontrola procesu wytwarzania dająca efekty wyjątkowe, oryginalne.

Wiedza i umiejętności przekazywane z pokolenia na pokolenie, także te dotyczące rzemiosł tradycyjnych, to jeden z elementów niematerialnego dziedzictwa kulturowego regionu.

Działające w Gminie Dywity Stowarzyszenie Kulturalne „Grajta grace”, realizując swoje zadania statutowe w okresie marzec – wrzesień 2024 roku, przeprowadziło warsztaty rzemiosła tradycyjnego, podczas których nastąpił bezpośredni przekaz przez depozytariuszy, mistrzów rzemiosła i rękodziela na temat męskich i kobiecych zapomnianych rzemiosł ludności wsi warmińskiej w dziedzinach: domostwo, gospodarstwo, odzienie, dostatek.

Nawiązując do dawnych tradycyjnych form twórczości ludowej, powstały przedmioty użytku codziennego, także służące zabawie

oraz będące elementami tradycyjnego stroju warmińskiego. Przedmioty były wytwarzane dawnymi metodami i technikami przy użyciu prostych, ręcznych narzędzi stosowanych przez rzemieślników wiejskich. Wspomagano się współczesnymi narzędziami ułatwiającymi i przyspieszającymi proces wytwarzania, ale narzędzia dawne były w zasięgu ręki chociażby po to, aby wykorzystać zmysł artystyczny twórcy i nadać wytwarzanemu przedmiotowi np. odpowiednią strukturę. Uczestnicy warsztatów sami decydowali o końcowym efekcie, personalizując wytworzony przedmiot.

Zastosowano podział na rzemio



śła męskie – stolarstwo, zabawkarstwo, wytwarzanie naczyń dłubanych, łyżkarstwo, miotlarstwo, i na rzemiosła kobiece – tkactwo, ręczne szycie odzieży, haftowanie, wytworzenie czepca warmińskiego, dzianie, heklowanie koronki.

W rzemiośle męskim podstawowym materiałem był pieńek drewniany. Zajęcia prowadził członek lokalnej społeczności Dominik Sidor, mistrz rzemiosła ludowego, stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie twórczości ludowej. Z udziałem uczestników warsztatów wykonano: zydeł, łyżki i naczynia drewniane – kopańki, misy, deski, dzieże, donice, zabawki „surowe” i zdobione – koguciki, kacuszki, koniki patataje (obecnie modne hobby horse), wóz z zaprzęgiem konnym. Tematem jednego ze spotkań była kurona meblowa, ozdobne zwieńczenie szafy, pieca lub komody. Odstaurowano starą ozdobę pochodzącą z mebla ze wsi Prasłity. Orysonowano wzór i wykonano nową metodami dawnymi wspomagając się także współczesnymi.

Z odpadków drewna powstały żółte korale do stroju warmińskiego, kwiaty wiórkowe, a także podkładki pod naczynia i zakładki do książek. Poza tym poznano technikę wytwarzania mioteł drapaków stosowanych też obecnie do zamiatania podłóg, podwórka, do sprzątania liści z ogrodowych ścieżek. Wierzono, że miotłą nie tylko wymiata się śmieci, ale można nią też „wymieść” zło z domu. Jak wspominają starsi mieszkańcy Gminy Dywity, miotłą taką można było jeszcze niedawno kupić od lokalnego wytwórcy.

Realizując zajęcia domowego rzemiosła kobiecego, wykonano techniką szydełkową, nićmi lnianymi koronki – knypki w caki



i szpice, dawniej używane do zdobienia dołu fartuszków, fartuchów, halek. Z kolorowej włóczki powstały skarpety. Podjęto próbę wytworzenia ich najstarszą znaną metodą czyli techniką pętelkową, wiążąc kolejne kawałkami włóczki igłą z drewna. Skarpety z naturalnej wełny są funkcjonalne, zdrowe, ciepłe i piękne, gdyż stosując różne techniki dziergania, różną kolorystykę, wzornictwo, a także różne zdobienia są spersonalizowane, wyjątkowe. Podczas zajęć wykonano ciekawy element dawnego ubioru odświętnego kobiet warmińskich – pulsweyny czyli osłony na przedramię, nakładanej dawniej dla ozdoby, ale też i dla ochrony przed zimnem.

Na krosnach ręcznych pod kierunkiem Anny Bałdygi z Mazuchówki, stypendystki Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, uhonorowanej za swoją twórczość i działalność wieloma odznaczeniami i nagrodami regionalnymi i państwowymi, w tym Nagrodą im. Oskara Kolberga, wytworzono kolorowe szmaciaki czyli chodniczki, ozdobne poszewki na poduszki, a także materię płócienną, z której uszyto fartuszki do stroju warmińskiego, ozdobiąc je lekkimi, skromnymi haftami – stebnówką i „kurzą łapką” uważaną za haft staropruski.

W czasie trwania warsztatów wykonano czepiec warmiński zwany – twarda micka, gelonek; dumnie



– złota głowa lub krzyżowa złota głowa, a dowcipnie i złośliwie – hauba, bo jak mówiono: „jest twardy jak hełm piechoty pruskiej”. Zajęcia prowadziła Wiktorja Jagiełło z Węgoja, która w różnych formach propaguje tradycje warmińskiej wsi, wykonuje także czepce warmińskie ślubne i dla zespołów regionalnych.

Wzornictwo i zdobnictwo, zarówno wyrobów drewnianych, jak i rękodziela kobiecego, starano się oprzeć na wzorach charakterystycznych dla regionu, mających wielowiekową tradycję i stosowanych na skrzyniach posażnych, ślubankach, kurunach meblowych, zwieńczeniach diabliskich skrzypków, kaflach piecowych i denkach muzealnych czepców warmińskich.

Z doświadczenia, obserwacji i rozmów z uczestnikami wielu spotkań i warsztatów wynika, że chociaż wzrasta popyt na regionalne, lokalne rękodzielo ludowe, to jednak z wielkim trudem można dziś znaleźć rzemieślnika, który ma wiedzę i umiejętności, aby tradycyjnymi metodami wykonać miotłę, wypleść koszyk, wydłubać drewniane naczynie czy zrobić drewnianą zabawkę. Taką, jak kiedyś mówiono: „dla dzieciuków za piec”.

Pobudzenie zainteresowania gięącymi rzemiosłami mocno osadzonymi w historii i kulturze warmińskiej wsi, udział w orga-



nizowanych lokalnie warsztatach i kursach stwarza każdemu możliwości do rozwijania aktywności twórczej, artystycznej, indywidualnej. Nabyta wiedza i umiejętności mogą się stać sposobem na wypełnienie wolnego czasu, na wspólne rodzinne zajęcia. Może to być również hobby lub dodatkowe źródło zarobkowe.

W ramach projektu ukaże się folder i materiał filmowy na temat dawnych wiejskich rzemiosł. Materiały te będą drogowskazem, informacją, łatwo dostępnym źródłem wiedzy o wytwarzaniu różnych przedmiotów służących życiu codziennemu na wsiach, także i na Warmii. Materiał filmowy będzie wykorzystywany podczas prezentacji w szkołach oraz domach kultury, w których od ubiegłego roku realizowany jest program – lekcje regionalne.

Partnerzy w realizacji projektu własnego zatytułowanego „Warmia. Tradycyjne rzemiosła domowe użytkowe i artystyczne”: Urząd Gminy Dywity, Gminny Ośrodek Kultury w Dywitach, Przedszkole Samorządowe Nr 2 w Dywitach, Koło Emerytów i Rencistów „Podgrodzie” w Olsztynie, Izba Pamięci Marii Zientary-Malewskiej w Brąswaldzie, sołectwo Tuławki.



Tekst: Teresa Sidor

Zdjęcia: Gmina Dywity, Sołectwo Tuławki,

Teresa Sidor



Gdy w Stodole jurorzy debatowali nad smakołykami, na parkingu odbywały się „Sołeckie zmagania z chochlą”, w których udział wzięły drużyny reprezentujące sołectwa z Dywit, Różnowa i Spręcowa. Konkurencje miały charakter sprawnościowy, ale związane były z kulinariami. Zawodnicy musieli widelcem ubić białka jaj na gofry, z dostępnych składników przygotować dżem, rozpoznać składniki wykorzystane w przygotowaniu potrawy oraz wziąć udział w sztafecie kompotowej. Te niezwykle wyrównane zmagania ostatecznie wygrało Sołectwo Różnowo. Tegoroczna edycja konkursu „O Garniec Kłobuka” była ostatnią w tej formule. Od następnego roku konkurs rozszerzy program Kiermasu Warmińskiego.



Tekst: Jacek Chmielewski

Zdjęcia: Anna Guz

OSTATNI TAKI GARNIEC

10 SIERPNIĄ W STODOLE PRZY URZĘDZIE GMINY DYWITY ODBYŁ SIĘ XVII KONKURS NA NAJLEPSZY PRODUKT ŻYWNOŚCIOWY GMINY DYWITY „O GARNIEC KŁOBUKA”. GOSPODARZEM WYDARZENIA BYŁO SOŁECTWO DYWITY. POZA TRADYCYJNYM KONKURSEM KULINARNYM ZORGANIZOWANE ZOSTAŁY ZMAGANIA SOŁECKIE „Z CHOCHLĄ”.

Tegoroczny konkurs „O Garniec Kłobuka” potwierdził, że w przygotowaniu tradycyjnego jadła i napitków mieszkańcy naszej gminy są prawdziwymi specjalistami. Jury w składzie: Aleksandra Krezymon oraz Krystyna i Stanisław Dziudko mieli nie lada orzech do zgryzienia z wyborem tych najlepszych. Na podstawie przyznanych przez jury ocen ogłoszone zostały poniższe wyniki:

Kategoria „Napoje”:

- I miejsce: Andrzej Dowiedczyk za „Szyszkówkę”,
- II miejsce: Irena Palmowska za „Nalewkę sosnową”,
- III miejsce: Krzysztof Kulas za „Nalewkę Sołtysa”,
- Wyróżnienie: Mirosław Hycza za „Nalewkę z czeremchy”.

Kategoria „Wypieki”:

- I miejsce: Joanna Tymcio za „Sernik z Warmińskiego Sadu”,
- II miejsce: Małgorzata Całkowska za „Bułki z twarogiem”,
- III miejsce: Agnieszka Markowska za „Chleb pszenno-żytni 4 ziarna”,
- Wyróżnienie: Hanna Zdunek

za „Muffinki z dyni”.

Kategoria „Potrawy”:

- I miejsce: Adam Chalimoniuk za „Gulasz warmiński”,
- II miejsce: Marlena Tubis za „Zapiekankę ziemniaczaną z rybką”.

Kategoria „Przetwory”:

- I miejsce: Beata Macioszek za „Moc w słoiku”,
- II miejsce: Alicja Hycza za „Sałatkę ogórkową z kurkumą”,
- II miejsce: Marlena Tubis za „Karasia zamkniętego w słoiku”.





Szyszkówka



Nalewka Sosnowa



Nalewka Sołtysa



Nalewka z Czeremchy



Sernik z Warmińskiego Sadu



Bułki z twarogiem



Chleb pszenno-żytni 4 ziarna



Muffinki z dyni



Gulasz warmiński



Zapiekanka ziemniaczana z rybką



Moc w słoiku



Salatka ogórkowa z kurkumą



Karaś zamknięty w słoiku



POCZUCIE WOLNOŚCI I SZEROKIE POLE DO DZIAŁANIA

TOMASZ PRUSZYŃSKI NA CO DZIEŃ JEST KAPITANEM STATKU MORSKIEGO. WOLNY CZAS POŚWIĘCA NA POMAGANIE OSOBOM DOTKNIĘTYM PRZEMOCĄ DOMOWĄ ORAZ NA EDUKOWANIE O NIEJ. JEST ZAŁOŻYCIELEM I PREZESEM FUNDACJI KAPITANA NEMO ORAZ DZIAŁAJĄCEGO OD NIEDAWNA PRZEDSIĘBIORSTWA SPOŁECZNEGO.

Mariola Grzegorzczuk: Od jakiegoś czasu czytamy pana artykuły o Misiu Dywisiu i o Fundacji Kapitana Nemo. Niektórzy z czytelników zastanawiają się, o co chodzi, po co to powstało. Czy może nam Pan przybliżyć ten temat?

Tomasz Pruszyński: Historia Misia Dywisia to historia Misia, który w 2020 roku został mi подарowany przez panią Iżę, pracownicę Spe-

cialistycznego Ośrodka Wsparcia dla Osób Dotkniętych Przemocą, na początku naszej współpracy. Miś od długiego czasu był w Ośrodku, gdzie tuliły go dzieci dotknięte przemocą domową, a czasami też i dorośli. Był ich opoką i jak gąbka chłonał ich łzy, smutki i rozterki. Gdy został mi подарowany, był nagi. Dopiero moja córka ubrała go, a Miś nosi te ubranka do dziś.

Od razu zdecydowałem, że jego postać, historia i doświadczenia posłużą jako profilaktyka przemocy oraz jako okienko na świat dla czytających „Gazetę Dywicką”. Próbuję opisywać świat z jego perspektywy. Miś do tej pory znał życie tylko w Ośrodku i nagle wychodzi do wielkiego świata. Często podróżuje ze mną w walizce, był już między innymi: na różnych statkach, w Japonii, Niderlandach, Danii, Niemczech, Hiszpanii, Szkocji, Anglii. „Rozmawiał” także z wieloma osobami, „opisuje” swoje przemyślenia i zawsze „stara się nawiązać” do problemu przemocy domowej. Nie jest to łatwe zadanie, gdyż odbiorcami mają być zarówno dzieci, jak i dorośli oraz seniorzy. Myślę, że każdy z nas miał i tulił takiego misia.

MG: Czy taka fundacja jest potrzebna?

TP: Myślę, że większość z nas się zgodzi, że przemoc domowa jest czymś nie do przyjęcia, że nie ma w niej wygranych. Chociaż w różnym stopniu zarówno ofiara, sprawca, jak i świadek są pokrzywdzonymi. My – zajęci codziennością, naszymi sprawami – nie zawsze wiemy, co ze sprawą przemocy zrobić. I tu przestrzenią, w której możemy zadziałać na rzecz prewencji przemocy lub pomocy osobom dotkniętym przemocą, jest Fundacja. To ona łączy potrzebujących i pomagających. Ktoś wpłaca darowiznę, ktoś oddaje ubranka po dziecku, inny podaruje zabawki, poświęca swój czas, pomaga, wykorzystując swoje umiejętności, poleca znajomym, kontaktuje nas z innymi, którzy mogą pomóc. Pomoc mogą ofiarować pojedyncze osoby, rodziny, grupy przyjaciół, organizacje, biznes, jednostki samorządu i wiele innych. We wszystkich przypadkach łącznikiem może być Fun-

dacja, a korzyści odnoszą wszystkie ze stron. Zakładając Fundację Kapitana Nemo, towarzyszyła mi myśl, że jeżeli zdołamy pomóc chociaż jednej osobie, to będzie to warte całej pracy. W ciągu 5 lat pomogliśmy wielu pokrzywdzonym, a do pomocy zaangażowaliśmy jeszcze więcej. Daje to niebywałą satysfakcję i motywację do działania. Fundacja jest również mi potrzebna: daje niewymierne korzyści, uczy i ubogaca duchowo. Czy potrzebna jest innym? Z mojej perspektywy tak – do dziś pomogła wielu, a nie zraniła nikogo.

MG: Jak to się zaczęło?

TP: Organizacja została założona w 2019 roku, ale myśl o jej założeniu narodziła się dużo wcześniej. Przemoc, alkohol, używki, patologia – nie są to dla mnie tematy z pierwszych stron gazet, ale z mojego życia. Wiem, jak boli fakt, kiedy nie można liczyć na innych, jak cierpi dziecko, które pozostawione jest samo sobie, co czuje osoba zmuszona do ucieczki z własnego domu, który powinien być jej bezpieczną przystanią. Jak to jest, gdy trzeba za szybko dorosnąć. Zdaję sobie sprawę z tego, jak mało trzeba, aby ofiara przemocy targnę-



ła się na swoje życie lub – winiąc siebie – samookaleczyła się. Wiem także, że takie doświadczenia mogą albo złamać człowieka, albo go znieczulić, albo wzmocnić i natchnąć do działania. W doświadczeniach traumatycznych jest wielka moc, niszcząca, znieczulająca albo motywująca do zmiany, do działania. Bardzo dużo zależy w tym od otaczających nas osób, środowiska, wsparcia lub jego braku, ale również od nas samych, pracy własnej. Chciałem pomagać, być przy osobach, których dotyczy przemoc, ale w taki spo-

sób, aby samemu też się rozwijać, w sposób, który ze mną współgra, w którym do pomocy mogę wykorzystać i rozwijać wszystkie moje zainteresowania, pasje, umiejętności. Rozwiązaniem okazała się forma Fundacji. Cele realizowane są zgodnie ze statutem, który sami tworzymy i który może być przez nas zmieniany. Ustalamy, komu i w jaki sposób chcemy pomagać. Daje to naprawdę szerokie pole do działania i poczucie wolności.

MG: W ostatnim czasie Fundacja podjęła starania, by utworzyć Przedsiębiorstwo Społeczne. Czym ono się będzie zajmowało?

TP: Z dumą mogę się pochwalić, że gdy dostaliśmy dofinansowanie, to założyliśmy Przedsiębiorstwo Społeczne, zatrudniliśmy osoby bezrobotne z gminy i zaczynamy działać. Jest to kolejny etap rozwoju Fundacji, która rozszerza działania, angażuje większą liczbę osób oraz daje pewną niezależność Fundacji od finansowania zewnętrznego. Przedsiębiorstwo Społeczne będzie miało 3 główne profile działalności:

– wsparcie psychologiczne, warsztaty psycho-społeczne w ramach profilaktyki uzależnień i przemo-





od sołectw i szkół na realizację warsztatów i zajęć. Dużo już się wydarzyło, a przed nami kolejne wyzwania. Na pewno mogę zaprosić wszystkich serdecznie na wydarzenie, które co roku organizujemy w GOK-u Dywity. W tym roku odbędzie się ono w dniach 6-7 grudnia 2024 w ramach Świątowych Dni Przeciwko Przemocy. Przygotowania trwają już od przełomu maja i czerwca, odbyliśmy kilka spotkań ze wspianymi ludźmi i artystami, aby zaangażować ich do współtworzenia i do udziału. Zachęcam do śledzenia Facebooka Fundacji Kapitana Nemo i GOK-u Dywity, gdzie będziemy informować o przygotowaniach.

MG: Dziękuję za rozmowę, życzę sukcesów.



Zdjęcia: Archiwum prywatne
Tomasza Pruszyńskiego

cy – głównymi odbiorcami będzie społeczność naszej gminy, z naciskiem na młodzież i dzieci;

- Od-Nova – odnawianie starych mebli, antyków, wytwarzanie rękodzieła, zreszanie rękodzielników, organizacja warsztatów z tym związanych, wszystko w duchu recyklingu i upcyklingu;
- organizacja i realizacja wydarzeń artystycznych z przesłaniem dotyczącym uzależnień i przemocy domowej w ramach działań profilaktycznych.

MG: Jaki jest cel takiego Przedsiębiorstwa?

TP: Warto wyjaśnić, że Przedsiębiorstwo Społeczne działa w ramach Fundacji i jest działalnością gospodarczą, z której zyski są przeznaczane na działalność społeczną zgodną z celami Fundacji. Używając morskiej metafory: Przedsiębiorstwo jest nowym silnikiem na naszym statku. Dzięki niemu rozwijamy większą prędkość i będziemy mogli dopłynąć dalej. Po drodze zbierzemy jeszcze więcej pasażerów i dotrzemy z pomocą w miejsca, do których nie byliśmy w stanie dotrzeć wcześniej. Do tego wszystkiego zwiększyliśmy liczbę załogi, aby cały statek pracował sprawnie.

MG: Czy w najbliższym czasie planowane są jakieś działania bądź wydarzenia?

TP: Powiem szczerze, że lista planów jest długa i nieustannie się rozciąga. Niedługo się pojawimy w naszych gminnych szkołach i świetlicach, mamy zaproszenia





PO NASZAMU, PO WARNIJSKU

DRUGO SMAKA

Łod czegoj tu dzisioj zacząć? Może takó prandkó jesianió, zapytołby człoziek, jek sia Woma kartofle latoś łudali? Tło dzisioj chtóran tu kartofle mo swoje kele chałupy, abo choc pora marchsiów w łogrodzie?

Godalim tak przy płocie jenygo tu dnia z Hubertam, co my łoba am take gupsie tło w ty noszy ziosce łuz chyba sia łostali, co eszcze jekan łogród z gymizó kele chaty mowam, a łó tych poru rzóndkach swojych kartoflów w polu, łuz razu nic mózić nie banda ziancy.

No jó, na Warniji zawdy tak buło, co ludziska w łogrodzie mnieli gwołt gymizy, a nie jene, co dużó famelijo mnieli, to eszcze marchsie posieli i cybula wetchli w polu kele rónklów. Som pamniantom,

jek óma kele studni w polu jych mnióła, a w bruksie to eszcze flancowała kapusta i gwołt ji tamój łurośło. Dzisioj w ty kapuście na polu dziwuje ma jeno, choc zajónców tedy buło eszcze ziancy, to żódan ji tamój nie naloz, a łó mnie, choc kapusta w łogrodzie buła, to łóne zajónce dóra w płocie do ni noleźli. Co dzisioj Warnijoki majó w łogrodzie? Jene Warnijoki, tak jek my abo Hubert i Hildka, to rozmajite gymizy. Prandyz mnielim łogórki, tomaty, sołata, cybula, a tero to do jesiani łostali eszcze buroczi, marchsie, psietruszka, pory i zyle-ry. No jó, a co majó druge Warnijoki w łogrodzie? Niechtórne pora ksiotków, ale noziancy to trowy i jeglijów kele płota. Huberta łojce mózili kedajś, co koźdan w ło-

grodzie mo to, co lubzi nobarzi. Tło jek pošlypsiom tak po drugich siójsiodów łogrodach, to poziam woma sprowdy, co smaka mowam chyba cołkam jynakszó, jek łóni. Choc może to i smakozite? Toc nie jene żywe śwyżo trowa, a i siano z ni lubzi. Tero jesianió, co siułka tło jekó zieżiórka tyż zidać, jek koza kele jeglijó łobgryzo. Może somamu posmakować, tło co no-przód, łóna trowa?

Niczegój nowygo smakować nie bandziewam, tło jek co rok, wciórko, co noma łurośło z łogroda, łótyjniewam przed zimó. Marchsie, psietruszka i zyle-ry pudó do sklepu, tamój mowam na niych drzewnianno kastka z sucham psioskam, bo w niam nolepijych na zima trzymać. Buroczków za gwołt latoś nie łurośło, to wciórke pudó w glaski, a pory, to do somy zimy w łogrodzie mogó sia eszcze łostać.

Dzisioj nie musisz nic sióć i flancować, bo możesz kupać. Choc, ty łuciechy ze swoji gymizy w łogrodzie chyba kupać sia i nie do? A smaka sia noma jenóž trocha pomnieniála, tak jek te ciasy. Toc dzisioj w sklepsie kuposz, a kedajś yś mniół go pod koźdó chałupó.

To do zidzanie i tedy aż drugi roz.

Łukasz Ruch

Jek byśta nie ziedzieli:

drugo smaka – *inny smak*,
prandkó – *wczesną*,
kartofle – *ziemniaki*,
kele – *koło, obok*,
z gymizó – *z warzywami*,
rónkle – *buraki pastewne*,
tomaty – *pomidory*,
jeglijów – *świerków*,
żywe – *zwierzęta*,
kozy – *szyszki*,
do sklepu – *do piwnicy*,
kastka – *skrzynka*,
buroczki – *buraki ćwikłowe*,
glaski – *stoiki*.



TROPEM WARMIŃSKICH DRAMATÓW, CZ. 5

Franciszka Spiech (druga od lewej), Kurowski (szósty od lewej). Archiwum prywatne Richarda Kiezun

LOSY BRĄSWAŁDZKICH WARMIAKÓW ZNAD ŁYNY

FRANCISZKA SPIECH URODZIŁA SIĘ W 1888 ROKU W LIPNIAKU KOŁO BRĄSWAŁDU. KILKA LAT PRZED WYBUCHEM PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ POŚLUBIŁA MĘŻCZYZNĘ O NAZWISKU KUROWSKI. RAZEM Z NIM NA ZIEMI NALEŻĄCEJ DO SPIECHÓW ZAŁOŻYŁA GOSPODARSTWO ROLNE W BRĄSWAŁDZIE NAD ŁYNĄ. WYBUDOWALI DOM ORAZ BUDYNKI GOSPODARCZE. PRZED WOJNĄ URODZIŁO IM SIĘ DWÓCH SYNÓW – EWALD ORAZ DWA LATA MŁODSZY EMIL. KUROWSCY ŻYLI BARDZO SKROMNIE, PONIEWAŻ MUSIELI SPŁACAĆ POŻYCZKI, KTÓRE ZACIĄGNĘLI NA BUDOWĘ. MIMO NIEDOSTATKÓW, MAŁŻONKOWIE KOCHALI SIĘ I SZANOWALI, BYLI SZCZĘŚLIWI.

Niemal w tym samym czasie, co Kurowscy, kilkaset metrów od ich posesji swoje gospodarstwo zakładali Anna oraz Izydor Bialek. Część budynków w obu gospodarstwach najprawdopodobniej wykonana była według tego samego projektu, ponieważ była identyczna. Sąsiedzi długo żyli w zgodzie i przyjaźni, pomagając sobie wzajemnie. Gdy Białkowie wybudowali oborę, Kurowski wykonał do niej solidne drzwi, które służyły przez wiele dziesięcioleci.

Przyrzeczenie

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, Izydor Bialek oraz Kurowski, tak jak i inni mężczyźni



Małżonkowie Kurowscy

Archiwum prywatne Richarda Kiezun

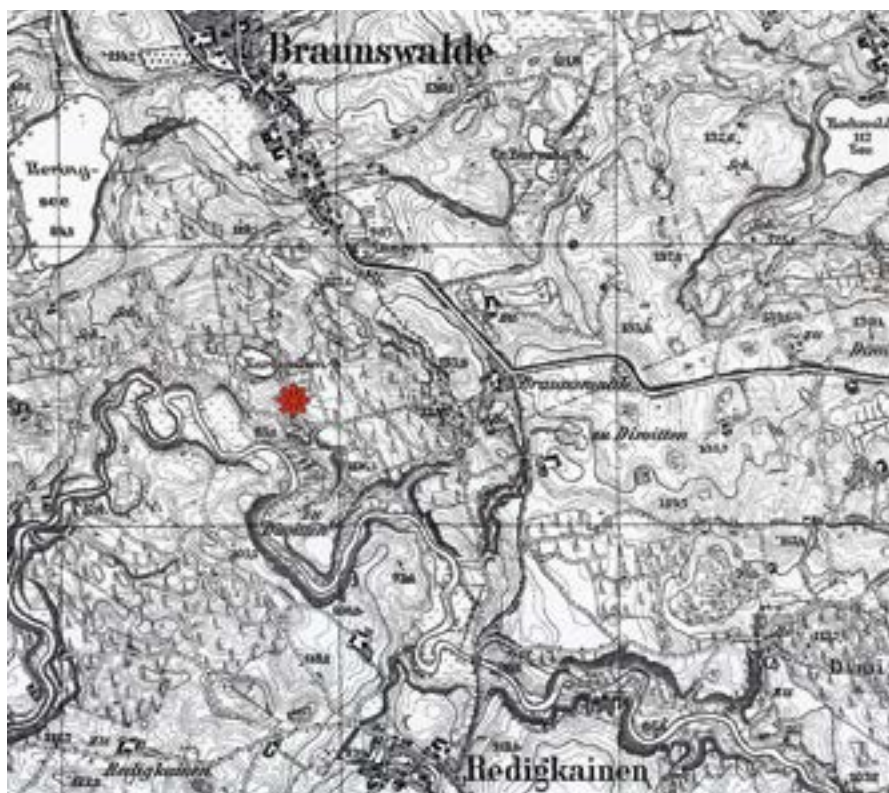
z okolicy, powołani zostali do wojska. Przez kilka lat służyli w szeregach niemieckiej armii. Po wielu latach od tamtych wydarzeń Franciszka relacjonowała, że po pew-

nym czasie służby wojskowej na froncie jej mąż bardzo się zmienił. W innym niż do tej pory duchu okazywał jej miłość oraz troskę o przyszłość rodziny. Prawdopodobnie to, co widział i czego doświadczył na wojnie, wpłynęło na jego osobowość. Było widać, że jest pełen niepokoju i lęku. Przeczynał, że wkrótce też może zginąć.

Pewnego razu, przebywając na wojskowym urlopie w domu nad Łyną, poprosił Franciszkę, żeby mu coś przyrzekła. Mianowicie, że jeżeli on zginie, to ona do swej śmierci pozostanie mu wierna i nie zwiąże się z żadnym innym mężczyzną. Kobieta nie

podzielała obaw o prawdopodobieństwie rychłej śmierci męża. Dla jego spokoju przyrzekła mu to, o co prosił. Była przekonana, że nie zginie. Jeżeli jednak nawet tak by się stało, to ona i tak będzie go kochać do swej śmierci w taki sposób, jakiego on od niej oczekuje. To przekonanie utwierdzała ją w tym, że dotrzymanie przysięgi nie będzie trudne. W 1918 roku, na kilka tygodni przed zakończeniem pierwszej wojny światowej, Franciszka otrzymała wiadomość, że jej mąż zginął.

Trzydziestoletnia Franciszka Ziermann, mimo pomocy sąsiadów i rodziny, z trudem radziła sobie z wychowywaniem dzieci i prowadzeniem słabo prosperującego gospodarstwa. Po pewnym czasie życia w samotności poznała Franza Ziermann, który był jej rówieśnikiem, pochodził z Radostowa. W tamtym momencie owdowiała kobieta bardzo potrzebowała męskiego wsparcia w gospodarstwie, jak również w życiu rodzinnym. Zdruzgotana swym wdowim losem, zanim zdążyła bliżej poznać i sprawdzić w różnych sytuacjach



Kopia mapy z 1915 roku wydanej przez pruski urząd geodezyjny.

Poniżej czerwonej gwiazdki widoczne położenie gospodarstwa Franciszki Ziermann

zalatnika z Radostowa, dała się mu uwieść. Po niedługim czasie wyszła za niego za mąż. Drugie małżeństwo Franciszki nie układało się dobrze, a wręcz przeciwnie. Nacechowane było ciągłymi konfliktami. W 1924 roku

na świat przyszła dziewczynka, której nadali imię Hildegard, potocznie Hilda. Córka Ziermannów przez pewien czas uczęszczała do polskiej szkoły w Brąswaldzie. Między małżonkami wciąż dochodziło do nieporozumień. Relacje pomiędzy Franzem a synami Franciszki z pierwszego małżeństwa – Emilem oraz Ewaldem – również nie były dobre. Na początku lat trzydziestych ubiegłego stulecia Ewald zakochał się w Marcie, która była córką Anny i Izydora Bialek. Franz zdecydowanie sprzeciwiał się tej relacji, bo pasierb, zamiast pomagać mu w gospodarskich pracach, poświęcał czas oblubienicy z sąsiedztwa. Z tego powodu doszło do konfliktu, który na wiele lat zepsuł relacje pomiędzy sąsiadami. Izidor oraz Ewald nic sobie nie robili z zakazów Franza. Przeciwnie, młody zalotnik, pragnąc jak najczęściej spędzać czas z Martą, na złość ojczymowi pomagał Izydorowi w gospodarstwie



Akt urodzenia Hildegard Ziermann wystawiony przez Rudolfa Strach, przedstawiciela brąswaldzkiego urzędu stanu cywilnego (oryginał w zbiorach Richarda Kiezun)

w rozmaitych pracach. Aby uniknąć awantur z ojczymem, Ewald przestał wracać na noc do swego domu. Nocował na sianie w stodole Izydora. Posiłki również otrzymywał u Bialków. Po pewnym czasie Marta dała Ewaldowi kosza, ponieważ związała się z Josefem Reiter pochodzącym z Bukwałdu. Ewald powrócił do domu Ziermannów, a Marta i Josef pobrali się w 1934 roku. W ten sposób przyczyna konfliktu ustała, mimo to sąsiedzkie relacje między rodzinami długo nie były dobre. W okresie międzywojennym przez wiele lat sytuacja finansowa gospodarstwa Ziermannów czasem bywała nawet dramatyczna. Nierzadko odmawiali sobie jedzenia produktów z własnego gospodarstwa, by wszystko, co tylko było można, spieniężać. Z trudnością regulowali bieżące zobowiązania finansowe. Hilda, po wielu latach od tamtego czasu wspominała, że czasami nawet jajek

pienie jej oraz jej bliskich jest karą za złamanie przysięgi i że to ona ponosi odpowiedzialność za niedolę rodziny. Nie mówiła o tym nikomu, lecz z tego powodu bardzo długo cierpiała.

Elektrownia i odszkodowania

W związku z budową w Brąswaldzie największej w regionie elektrowni wodnej w 1936 roku część gruntów Ziermannów położonych przy Łynie zostało wykupionych, a następnie zalanych. W ten sposób ich studnia położona niedaleko rzeki, podobnie jak i łąki, znalazła się pod wodą. Rolnicy, których wywłaszczono z gruntów położonych przy rzece, otrzymali rekompensaty w postaci gotówki oraz łąk o podobnej powierzchni i wartości do tych, które utracili. Ziermannowie, jak również i Bialkowie, za swe grunty otrzymali łąki w Różnowie. Los sprawił, że sąsiadujący ze sobą gospodarze nad Łyną, w Różnowie otrzymali sąsia-



Pozostałości po studni Ziermannów

nicy zobowiązani byli przeznaczyć na budowę wierconych studni głębinowych. Już wtedy ludzi do nowoczesności trochę przymuszano. Najprawdopodobniej rolnicy sami nie zdobyliby się na taką inwestycję, a wodę ze studni położonych kilkadziesiąt metrów od domu nadal nosiliby na plecach. Dodatkowo rekompensatą utraty gruntów było prawo do połowu ryb na własne potrzeby w wodach znajdujących się nad gruntami dawniej do nich należącymi. To prawo przysługiwało do końca drugiej wojny światowej wszystkim gospodarzom, których pola znalazły się pod wodą.

Ocalenie

Na skutek napaści hitlerowskich Niemiec oraz ich sojuszników na Związek Radziecki w 1941 roku Sowietom ponieśli ogromne straty w ludziach oraz w gospodarce. Po zdobyciu i zajęciu Prus Wschodnich czerwonoarmiści w ramach reparacji za wojenne szkody masowo wywozili niemiecką ludność cywilną do przymusowej pracy, między innymi na Syberię. W trzeciej dekadzie stycznia 1945 roku Rosjanie opanowali Brąswald oraz okolicę. W odwecie za niemieckie zbrodnie miejscową ludność terroryzowali oraz okradali ze wszystkiego, co miało jakakol-



Elektrownia Brąswald

od własnych kur nie jedli. Musieli je sprzedawać na targu, żeby mieć gotówkę na spłatę długów. Za każdym razem, kiedy Franciszka była załamana swym nieszczęściem, przypominała sobie o przysiędze, którą złożyła pierwszemu mężowi. Myśl o tym powodowała jeszcze większy ból. Wierzyła, że cier-

dujące ze sobą parcele. Nietrudno sobie wyobrazić, ile rolnikom zajmował dojazd furmankami z kolonii Brąswaldu i Dywit do Różnowa w celu wyrobienia siana. Zgodnie z ówczesną państwową polityką modernizacji wsi pewną część odszkodowania za zalany teren Ziermannowie, Bialkowie oraz inni rol-

wiek wartość. Kobiety i dziewczęta w każdym wieku, przy każdej okazji, nierzadko zbiorowo i w obecności dzieci, Sowieci gwałcili. Położona w lesie z dala od wiejskich zabudowań posesja Ziermannów odwiedzana była przez żołnierzy. Jednak dzięki czujności mieszkańców siedliska oraz wielu szczęśliwych zbiegów okoliczności przez długi czas Hilda zawsze zdążyła się skutecznie ukryć przed gwałcicielami. Franz, aby uchronić swą jedyną córkę przed przemocą, gwałtami i wywózką w nieznane, w stodole skonstruował dla niej specjalną skrytkę. Dzięki tej konstrukcji Hilda mogła się wczłogiwać w głąb masy słomy zgromadzonej w stodole. Po zatankaniu wejścia słomą była niewidoczna i mogła tam przebywać do czasu, aż niebezpieczeństwo minie. Jeżeli na podwórzu Ziermannów niespodziewanie pojawiano się wielu czerwonoarmistów i dyskretnie wejście do stodoły było zbyt ryzykowne, młoda kobieta korzystała z innej skrytki. Było nią legowisko urządzone w gęstwinie krzaków tworzące coś w rodzaju szałas, znajdującego się w pobliskim wąwozie. Gdy któryś z domowników zauważył, że do posesji zbliżają się czerwonoarmiści lub nawet tylko przechodzą leśną drogą obok go-



Franciszka i Hilda Ziermann (archiwum Richarda Kiezun)

spodarstwa, natychmiast ostrzegał o tym Hildę. Dom Ziermannów znajdował się na szczycie stromej, wysokiej skarpy, poniżej której znajdowało się rozlewisko łąny. Od strony wschodniej nieco dalej znajdował się niewielki wąwóz. Kiedy w chwili otrzymania ostrzeżenia o niebezpieczeństwie Hilda przebywała w domu, to błyskawicznie wyskakiwała przez okno, które znajdowało się od strony południowej. Po zrobieniu kilku kroków znikła za zboczem skarpy. Dzięki temu była niewidoczna z podwórza, jak również z drogi wiodącej przy posesji. Skarpa nie dawała schronienia na dłuższy czas, dlatego dziewczyna chowa-

ła się w stodole lub w wąwozie. Podczas kilku miesięcy terroru, jaki siali Sowieci, Hildzie w swych skrytkach niejednokrotnie przyszło spędzać wiele godzin, a nawet nocy.

Donos

Wiosną 1945 roku w Brąswaldzie nie było mężczyzn zdolnych do ciężkiej pracy, ponieważ tacy wcześniej byli powołani do służby w niemieckim wojsku. Z Brąswaldu oraz okolic Sowieci do pracy na Syberię w większości zabrali kobiety. Od wywózki zwolnione były jedynie matki z małutkimi dziećmi. Czerwonoarmiści z pomocą Warmiaka, który z nimi kolaborował, sporządzali listy osób, które według nich kwalifikowały się do wywózki. W czasie, gdy Sowieci zintensyfikowali porwania młodych kobiet na Syberię, kolaborant doniósł im, że w lesie nad łąną małżonkowie Ziermann mieszkają ze swoją bezdzietną 21-letnią córką, która od pewnego czasu skutecznie ukrywa się przed nimi gdzieś w ich gospodarstwie. W kwietniu w Brąswaldzie czerwonoarmiści po raz kolejny wyłapywali kobiety do transportu na Syberię. Okazało się, że na li-



Taki widok rozpościerałby się dziś z okien domu Ziermannów



Franz Ziermann

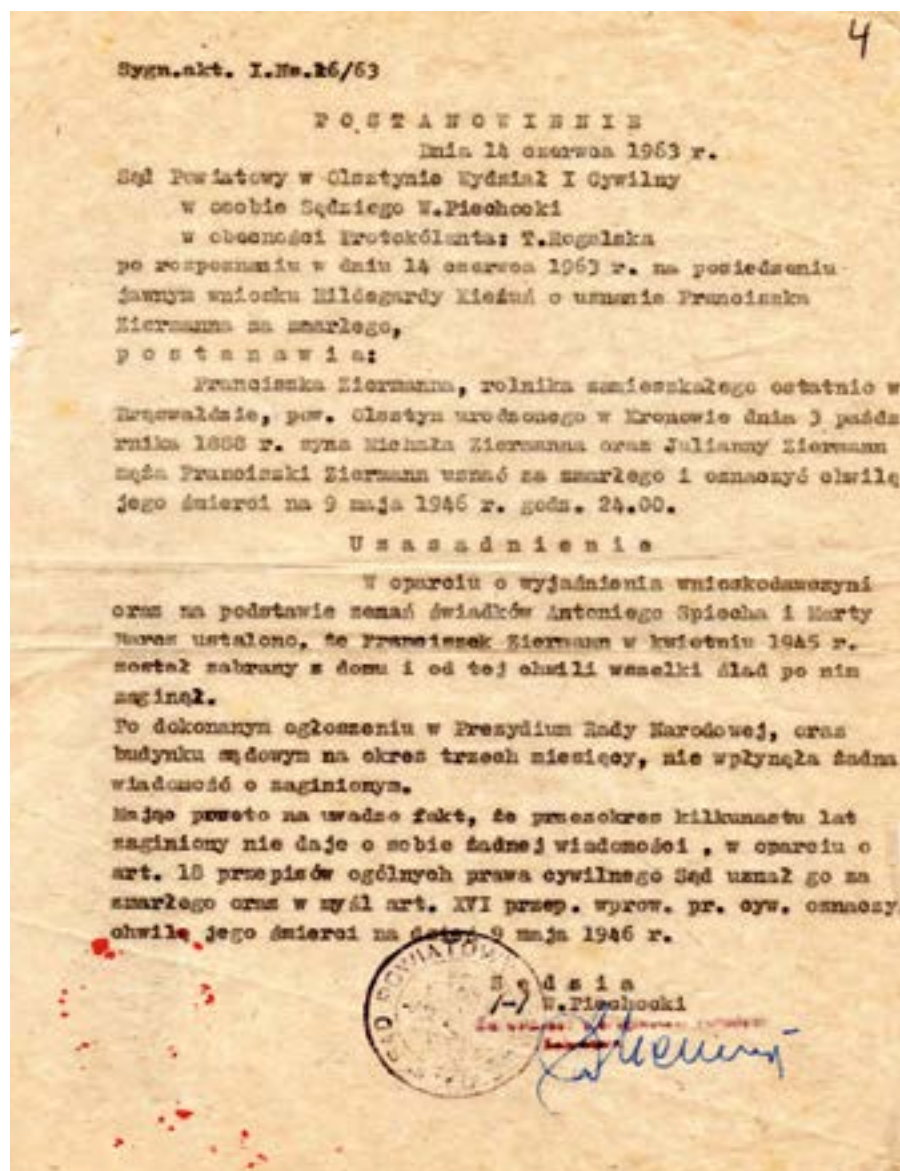
(archiwum Richarda Kiezun)

ście poszukiwanych do wywiezienia jest również Hilda. Wtedy jeden z mieszkańców Brąswałdu pędem ruszył ostrzec Ziermannów o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Dzięki temu mężczyźni Hilda znów w ostatniej chwili przed przybyciem na podwórze Sowietów wyskoczyła przez okno. Pędem wbiegła do stodoły i schowała się w schowku, zapychając właz słomą. Sowietci na podwórzu Ziermannów przyjechali ciężarówką, w której znajdowali się już schwytani cywile pochodzący między innymi z Brąswałdu. Gdy żołnierze wyszli z ciężarówki, kazali Ziermannom zawołać Hildę. Mówili, że tym razem im nie umknie, bo mają informację, że gdzieś tutaj się ukrywa. Na to Franz odrzekł, że córka z nimi nie mieszka i że nawet oni jako rodzice nie wiedzą, gdzie ona może teraz przebywać. Do przeszukiwania budynków gospodarczych i stogów Sowietci posiadali specjalne długie, metalowe piki na długich drewnianych trzonkach oraz zwykłe drewniane zastrzone dzidy. W niewielkich odstępach od siebie wbijali je głęboko w siano lub w słomę, aby znaleźć to, co ukryli przed nimi cywile. Z pomocą tych prostych narzędzi żołnierzom często udawało się wykryć wiele cennych dóbr

ukrytych przez miejscowych rolników. Na podstawie zapewnień kolaboranta z Brąswałdu Sowietci wiedzieli, że Franz nie mówi im prawdy, a poszukiwana kobieta prawdopodobnie ukrywa się w stodole. Rozzłoszczeni postawą gospodarza żołnierze przystąpili do przeszukania budynków, a w szczególności stodoły. Energetycznie i głęboko wbijali w słomę ostre piki. Słyszając to, Hilda przerażała się niesamowicie. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli ją tu znajdą, to litości na pewno nie zazna. Przerażona leżała skulona cicho w ciemnościach skrytki. Z każdą

chwilą szeleszczące odgłosy pik penetrujących słomę zbliżały się do niej. Gdy kobieta zorientowała się, że ostrze jednego ze szpikulców jest bardzo blisko jej ciała, z trudem powstrzymała okrzyk przerażenia. Jednak ostrze jej nie dosięgło, a przestraszona kobieta, zachowując ciszę i opanowanie, nie została odnaleziona.

Gdy przeszukania stodoły pikami nie przynosiły efektów, czerwonoarmiści zaczęli bić Franza, aby zdradził miejsce, w którym ukrywa się Hilda. Gdy to nie poskutkowało, żołnierze wznieśli ogień i zagrozili, że podpalą stodołę i o mały



Postanowienie podpisane przez sędziego W. [Witolda] Piechockiego

(oryginał w zbiorach Richarda Kiezun)

włos by do tego nie doszło. Byli wściekli, bo wiedzieli, że ojciec Hildy kłamie. Dlatego zamiast jego córki, po którą przyjechali, kazali Franzowi wejść na pakę ciężarówki. Wtedy odjechali. Później okazało się, że Franz z wieloma innymi mieszkańcami Brąswałdu i okolic został wywieziony do pracy na Syberii. Dzień, w którym czerwonoarmiści zabrali Franza, był ostatnim dniem, w którym członkowie rodziny go widzieli.

Powojenne losy

Ziermann, podobnie jak większość wywiezionych wtedy do pracy na Syberii cywilów, stracił życie. Dzięki skrytce, jaką urządził oraz swej postawie, Hilda przeżyła. W 1949 roku wzięła ślub z Leonardem Kieżun. Franciszka Ziermann dopiero pod koniec swego życia ujawniła swej córce Hildzie tajemnicę o złamanej przysiędze złożonej pierwszemu mężowi. Kobieta po ciężkiej chorobie zmarła w 1955 roku. Pochowana jest na brąswańskim cmentarzu.

W 1963 roku na wniosek Hildy olsztyński sąd powiatowy uznał Franza Ziermanna za zmarłego. W dokumencie między innymi napisano: „został zabrany z domu i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął”. Chociaż wszyscy wiedzieli, kto i dokąd Franza zabrał, to w dokumencie tego nie napisano. Jak większość rodowitych Warmiaków, Hilda wyjechała do Niemiec w 1979 roku. Później wielokrotnie odwiedzała swą ojczyznę. Podczas jednego z sentymentalnych pobytów w Brąswałdzie zmarła w 2009 roku. Pochowano ją w Niemczech.

Tam, gdzie dawniej znajdowało się gospodarstwo Kurowskich i Ziermannów, dzisiaj rośnie las. Wokół tego miejsca krążą legendy i niesamowite opowieści. Podobno

kilkaset lat temu, na długo zanim Kurowscy zagospodarowali tę polanę, jeden z miejscowych bardzo bogatych Prusów miał tu ukryć wyjątkowo drogi skarb. Dowodem na to może być faktyczne zainteresowanie poszukiwaczy, którzy jeszcze kilkanaście lat temu w poszukiwaniu skarbu przekopali sporą część dawnego podwórka Ziermannów. Czy im się udało ten skarb odnaleźć, tego nie wiadomo, ale liczne ślady po wykopach świadczą, że poszukiwacze nieźle się napracowali.

Po opuszczeniu siedliska przez Ziermannów opustoszałe budynki długo niszczały i stopniowo były rozbierane przez okolicznych mieszkańców. Krążyło przekonanie, że w ruinach domu straszą duchy. Kilka osób miało być świad-

kiem zachodzących tu po zmroku niewytłumaczalnych zjawisk. W terenie znaleźć można ślady po budynkach gospodarczych oraz domu. Z zagłębienia w ziemi do dziś wystaje rura wywierconej w 1936 roku głębinowej studni.

Nieco na wschód od posesji znajduje się niewielki wąwóz, w którym dawniej ukrywała się Hilda. Idąc czerwonym pieszym Szlakiem Kopernikowskim, w lesie, pomiędzy Łyną a jeziorkiem Karaśnik, bez trudu odnajdziemy to miejsce. Blisko dawnego siedliska znajduje się, jakby wyjęta z planu filmowego horroru, charakterystyczna sosna, nazywana drzewem „Baby Jagi”.



Tekst i zdjęcia: Henryk Mondroch



Drzewo „Baby Jagi”

KALENDARZ WYDARZEŃ PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 2024

26.10.2024 / BIBLIOTEKA PUBLICZNA W DYWITACH
**WARSZTATY DLA RODZIN
„KAMISHIBAI – PAPIEROWY TEATR”**

30.10.2024 / ŚWIETLICA WIEJSKA RÓŻNOWIE
WARSZTATY „ODDECH W WALCE ZE STRESEM”

11.11.2024 / JEZIORO DYWICKIE
GMINNY BIEG NIEPODLEGŁOŚCI

14–16.11.2024 / GOK DYWITY, BIBLIOTEKA PUBLICZNA W DYWITACH
XI FESTIWAL SZTUKI CZYTANIA

14–30.11.2024 / GOK DYWITY
**„BOJKI NO DZIECIUKÓW”
WYSTAWA ILUSTRACJI AUTORSTWA JOANNY KITKOWSKIEJ**

14.11.2024 / GOK DYWITY
**WOJEWÓDZKI KONKURS SZTUKI CZYTANIA
DLA UCZNIÓW SZKOŁ PODSTAWOWYCH I ŚREDNICH**

14.11.2024 / BIBLIOTEKA PUBLICZNA W DYWITACH
SPOTKANIE AUTORSKIE Z WIOLETTĄ PIASECKĄ

15.11.2024 / GOK DYWITY
WARSZTATY LITERACKIE DLA MŁODZIEŻY

15.11.2024 / GOK DYWITY
**SPOTKANIE Z ARTUREM BARCISIEM
ORAZ MISTRZOWSKIE CZYTANIE**

16.11.2024 / GOK DYWITY
**WOJEWÓDZKI KONKURS SZTUKI CZYTANIA
DLA OSÓB DOROSŁYCH**

16.11.2024 / GOK DYWITY
TEATR PRZY STOLIKU

23.11.2024 / CENTRUM KULTURALNO-BIBLIOTECZNE W GIETRZWAŁDZIE
**X REGIONALNY KONKURS PREZENTACJI GWARY WARMIŃSKIEJ
„PO NASZAMU. PO WARNIJSKU”**

06–07.12.2024 / GOK DYWITY
SZTUKA PRZECIWKO PRZEMOCY – GŁOSY, DŹWIĘKI, OBRAZY I TANIEC

09–14.12.2024 / GOK DYWITY
ŚWIĄTECZNY „FOLK-ART”. WARSZTATY RĘKODZIEŁA

14.12.2024 / SALA KONFERENCYJNA URZĘDU GMINY DYWITY
JARMARK ŚWIĄTECZNY

DRODZY CZYTELNICZY I MIESZKAŃCY GMINY DYWITY,
ZAPRASZAMY DO DZIELENIA SIĘ NA ŁAMACH „GAZETY DYWICKIEJ”
RELACJAMI Z LOKALNYCH WYDARZEŃ DZIEJĄCYCH SIĘ W NASZEJ GMINIE.
TEKSTY I ZDJĘCIA PROSIMY NADSYŁAĆ NA ADRES:
gazetadywicka@wp.pl

ZAPRASZAMY RÓWNIEŻ DO WSPÓŁTWORZENIA KALENDARZA WYDARZEŃ

WSZYSTKIE DOTYCHCZASOWE WYDANIA „GAZETY DYWICKIEJ” DOSTĘPNE SĄ NA STRONIE:

WWW.GAZETADYWICKA.EU